



+Benedictus

Nr 111 (157)

Tyniec-Olsztyn-Warszawa

październik 2020

O ANIOŁACH

Zastęp aniołów tak mówił: „Z nieopisaną radością czuwamy nad tobą i troszczymy się o ciebie dniem i nocą. Nie pozwalamy ci stracić niczego, co potrzebne, by cię godnie przygotować na spotkanie z Oblubieńcem.”

2 Wtedy ona, składając pobożnie dzięki tak Panu, jak i samym świętym duchom za taką opiekę, zapagnęła rozpoznać wśród innych także anioła stróża przydzielonego jej przez Pana. I oto natychmiast ujrzała jakby najszlachetniejszego księcia przyozdobionego tak cudownymi kosztownościami, że nie mogły się one równać z niczym podobnym wśród rzeczy widzialnych. Stał on z tyłu, między Bogiem a duszą, z najwyższym szacunkiem i najdelikatniejszą czułością obejmując jednym ramieniem Pana, drugim zaś samą duszę. „Ośmielony długotrwałą i zażyłą przyjaźnią, – powiedział łagodnie – z jaką często nakłaniam Boga-Oblubieńca ku tej duszy i unoszę ją ku Niemu w duchowej radości, odważyłem się być teraz jeszcze bliżej.” Wtedy Gertruda ofiarowała mu krótkie modlitwy, które odmówiła specjalnie ku jego czci. On przyjął je z ogromną radością i oddał – w postaci przepięknych róż – godnej wiecznego uwielbienia Trójcy. Wtedy archaniołowie, pozdrawiając życzliwie jej duszę, powiedzieli: „Wszystkie tajemnice Boże, które ujrzymy w zwierciadle Bożego poznania jako szczególnie Ci potrzebne, postaramy się odkryć przed tobą, wybrana oblubienico Chrystusa, według miary twoich możliwości pojmowania.” Moce rzekły także: „Służymy ci z oddaniem we wszystkim, przez co powiększasz sławę i chwałę twojego i naszego Pana: czy to w rozmyślaniach, czy w pismach, czy w słowach. We wszystkim tym wiernie cię wspieramy i pobudzamy do większej jeszcze gorliwości.”

(Zwiastun Bożej Miłości, św. Gertruda z Helfty)

O OGNIU DUCHA, Wspomożycielu,
który jesteś Życiem życia całego stworzenia.
Święty jesteś Ty, który nadajesz życie kształtom.
Święty jesteś Ty, który nakładasz balsam na szkodliwe złamania.
Święty jesteś, który obwiązujesz ropiejące rany.

O tchnienie świętości,
O ogniu miłości.
O łagodny smaku w sercach,
deszczu w duszach,
rozsiewający woń cnót.
O czysta fontanno,
w której widać, jak Bóg gromadzi nieznanych
i odnajduje zagubionych.

O osłono życia,
nadziejo zjednoczenia wszystkich ludzi,
zaczisz piękna – zbaw wszystko, co istnieje!
Strzeż tych, których uwięził nieprzyjaciół;
wyzwól tych, którzy są w więzach;
tych, których pragnie zbawić Boska moc.
O najpewniejsza drogo,
przechodząca przez wszystkie miejsca,
na szczytach, w dolinach i w przepaściach,
aby zbliżyć i zjednoczyć wszystko, co istnieje!

Ty sprawiasz, że lecą chmury i unosi się powietrze,
że kamienie pokrywają się wilgocią
i wody stają się strumykami,
a ziemia wydaje zieleni.

To Ty również prowadzisz zawsze mądrych
i napelnicz ich radością z natchnienia Twojej mądrości.
Chwała więc Tobie, który sprawiasz,
że rozbrzmiewają hymny pochwalne
i który radujesz życie.

Ufność i cześć, i moc Tobie,
który przynosisz światło!

Hildegarda z Bingen

ROZWAŻANIA NAD REGUŁĄ ŚW. BENEDYKTA

NAGRANIE Z DNIA 26.08.2020 R.

O. SZYMON HIŻYCKI OSB

Benedicite,

Witam was moi drodzy bardzo serdecznie pod koniec wakacji. Zgodnie z zapowiedzią, chciałbym z wami pod koniec okresu wypoczynkowego dokończyć lekturę Prologu naszej Świętej Reguły tak, żebyśmy od września mogli już na naszych spotkaniach spokojnie zająć się rozdziałem pierwszym. Ten ostatni fragment Prologu jest dość obszerny – są to wiersze aż do 50, dlatego zaczniemy od lektury.

⁴²Jeśli pragniemy uniknąć kar piekła i osiągnąć życie wieczne, ⁴³to póki jest jeszcze czas, póki w tym ciele będąc możemy wszystko to wypełniać w świetle ziemskiego życia, ⁴⁴śpieszmy się i to tylko czynmy, co nam przyniesie korzyść na wieczność.

⁴⁵Mamy zatem założyć szkołę służby Pańskiej. ⁴⁶Ufamy przy tym, że zakładając ją nie ustanowimy nic surowego ani nazbyt trudnego. ⁴⁷Jeśli jednak niekiedy dla naprawienia błędów i zachowania miłości, tam gdzie sprawiedliwość i rozsądek tego wymagają, okażemy się nieco bardziej surowi, ⁴⁸nie uciekaj od razu, przejęty strachem, z drogi zbawienia, bo wejść na nią można tylko ciasną bramą.

⁴⁹Gdy będziesz postępował naprzód w życiu wspólnym i w wierze, serce ci się rozszerzy i pobiegiesz drogą przykazań Bożych z niewysłowioną słodczą miłości. ⁵⁰Tak nie odstępując nigdy od nauki Pana, w Jego prawdzie wytrwajmy w klasztorze aż do śmierci, abyśmy przez cierpliwość stali się uczestnikami Męki Chrystusowej i zasłużyli na udział w Jego Królestwie.

Ten tekst Prologu może nam się wydawać miejscami nawet aż nazbyt surowy, kładący nacisk na tak rzadko dzisiaj przytaczane prawdy wiary jak: kara wieczna, piekło. Przypominające nam o pewnej rzeczywistości, od której wszyscy przynajmniej mentalnie staramy się uciec czyli o śmierci, odpowiedzialności za nasze czyny, o nie wprost wymienionym tutaj sądzie Bożym. Wreszcie dość trzeźwe podejście do spraw związanych z wiarą – określenia:

ciasna brama, wąska droga. To wszystko w pierwszym odruchu może nas zniechęcić. Myślę jednak, że warto docenić św. Benedykta ze względu na niezwykle realizm, który go cechuje, niezwykle twarde stąpanie po ziemi, takie „chwytanie rzeczywistości na gorącym uczynku” i poważne traktowanie warunków, w których przyszło nam żyć; praw, które rządzą światem naszej codzienności. Niestety nie została ona jeszcze wystarczająco przebóstwiona, jest jeszcze oddalona od Ducha.

Święty Benedykt uczy nas, że żyjemy w świecie, w którym niewiele spraw zależy od nas. Są bowiem zadekretowane przez Boskie wyroki. To Pan Bóg tak sprawy ustawił i na nic nasze kaprysy się zdadzą, może nawet na szczęście, bo wiemy, że Pan Bóg ułożył wszystko tak, żeby było jak najlepiej i nasze kaprysy sprowadziłyby na nas tylko większe nieszczęścia. Zatem spróbujmy zobaczyć to podsumowanie Prologu w duchu takim, w jakim czytaliśmy go przez cały ubiegły rok. Próbowaliśmy odczytać go jako rodzaj naszej konstytucji, pokazania tego, kim jest oblat, kim jest oblatka. Była mowa o tym, żeby jak najczęściej do tego tekstu powracać, żeby go czytać, medytować, żeby w nim szukać nadziei, siły do naszych codziennych aktywności duchowych, codziennych obowiązków wynikających z naszego powołania. Mówiliśmy o tym, że Prolog został w tym stylu napisany, jako potężna zachęta.

Popatrzmy teraz uważnie na interesujący nas tekst. Zwróćmy uwagę, że zaczyna się on i kończy pewną krańcowością. Z jednej strony mamy kary piekła. Od tego tekst się zaczyna – „Jeśli pragniemy uniknąć kar piekła” – to jedno ekstremum, a z drugiej strony – „abyśmy przez cierpliwość stali się uczestnikami Męki Chrystusowej i zasłużyli na udział w Jego Królestwie” – czyli udział w życiu i męce Chrystusa a ostatecznie życie wieczne z Panem Bogiem.

Benedykt przypomina nam, że ostatecznie w życiu pozostają tylko te dwie możliwości. Albo człowiek podąży za Panem Bogiem, przyjmie Jego łaskę, będzie miał udział w życiu Bożym przez Ducha Świętego, przez mękę Chrystusową i ostatecznie dzięki Bożej łasce zostanie zbawiony, albo wręcz przeciwnie. Jest w naszym zasięgu druga możliwość. To jest odrzucenie Pana Boga, pogarda wobec Ducha Świętego, wzgardzenie łaską Bożą i ostatecznie kara piekła.

To jest zastanawiające, że po długiej zachęcie Benedykt chce nam o tym przypomnieć i na to chce nas uwrażliwić, żebyśmy wzięli odpowiedzialność

za nasze ludzkie życie. **Nasz ostateczny los jest złożony w ręce nasze.** Oczywiście, ufamy Bożemu miłosierdziu, ale ostatecznie nie możemy zrzucić odpowiedzialności na nikogo za nasz los.

Pomiędzy tymi dwiema skrajnościami, czyli piekłem i życiem wiecznym w niebie, znajduje się nasze ziemskie bytowanie. Tak właśnie jest wciśnięte pomiędzy te dwie skrajności. Zobaczmy jakimi słowami św. Benedykt je opisuje.

Oczywiście interesuje go ruch w kierunku życia wiecznego i na początku określa życie jako „szkołę służby Pańskiej”. Święty Benedykt ma tu na myśli klasztor i całą jego słodką dyscyplinę, cały klasztorny styl, ale w naszym oblackim kontekście możemy powiedzieć, że tą szkołą służby Pańskiej, do której wstąpiliśmy jest nasza rodzina, jest praca, którą wykonujemy, a przede wszystkim jest nasze chrześcijańskie życie. Obowiązki, które wynikają z sakramentów, któreśmy przyjęli. To jest nasza szkoła służby Pańskiej. Abyśmy nie osłabli mamy łączność z klasztorem, a naszą szkołą czyli miejscem, gdzie się uczymy jest nasza codzienność, nasze powołanie.

Podkreślam to określenie **szkoła**. Kto chodzi do szkoły? Nie chodzi o to, że chodzą dzieci, bo może być też szkoła wieczorowa dla dorosłych, ale do szkoły chodzą ci, którzy się uczą, a uczą się tacy, którzy nie umieją, nie potrafią. A zatem to, że w tej szkole często Panu Bogu służyć nie potrafimy, że czasami upadamy, że bardzo często nie wiemy, że czasami ucieka z nas odwaga, że nie potrafimy znaleźć właściwego kierunku to wszystko jest normalne. Dlaczego? Bo jesteśmy w szkole, a w szkole będziemy tak długo aż pomrzemy i – jak ufamy – przeniesiemy się do Królestwa Bożego. A zatem taki uśmiech św. Benedykta, puszczenie oka – aż do śmierci jesteś uczniem, jesteś początkujący, nie wiesz, nie potrafisz, mylisz się. Spokojnie, właśnie o to chodzi, żeby się ciągle uczyć. Pokorne przyznanie się, że nie potrafimy i uczymy się jest wyzwalające.

Czy ta szkoła jest trudna? Święty Benedykt jest przekonany, że nic surowego i nazbyt trudnego nie ustanawia. Skąd ten jego optymizm? Musielibyśmy sięgnąć do tekstów, które w Prologu wprost nie są zamieszczone, ale na przykład do, tyle razy przywoływanego, rozdziału czwartego Reguły, który prezentuje taką bardzo pozytywnie zaskakującą nas antropologię, wizję człowieka jako skarbcza, w którym Pan Bóg złożył całe pokłady różnego rodzaju dóbr; człowieka, który jest wielkim potencjałem dobra.

Ale optymizm św. Benedykta wynika jeszcze z biblijnego przekonania, które było tak drogie Ojcom św. Benedykta – Ojcom Kapadockim i wszystkim Ojcom życia monastycznego, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. I dla człowieka najbardziej naturalne jest wielbienie Boga, życie w cnocie, wzrastanie w łasce, czyli życie zgodnie ze swoją naturą. Człowiek jest wolny, jak powiada św. Maksym Wyznawca, kiedy podąża za wolą Bożą. Natomiast, kiedy człowiek się woli Bożej przeciwstawia i grzeszy, wówczas działa wbrew swojej naturze i jakby zaprzecza sam sobie. Wtedy jest o wiele trudniej, staje się niewolnikiem i w efekcie wchodzi na coś, co jest ciężkie i nazbyt trudne. W taki sposób św. Benedykt patrzy na nasze życie i bardzo mocno podkreśla, że czasem naszej szkoły, naszej próby jest czas życia. Tylko w tym okresie możemy zabiegać o zbawienie, potem nie. Święty Benedykt jeszcze tego artykułu wiary nie zna, że mamy jeszcze możliwość czyśćca, ale możliwość podejmowania inicjatywy mamy tylko na ziemi aż do chwili naszej śmierci.

Opisując ten paradoks, że człowiek musi całe życie się uczyć i nigdy tego nie osiągnie do końca, św. Benedykt posługuje się kolejnym paradoksem. Mianowicie mówi: „Gdy będziesz postępował naprzód w życiu wspólnym i w wierze, serce ci się rozszerzy i pobiegiesz drogą przykazań Bożych z niewysłowioną słodczą miłości.” Wcześniej mówił, że życie polega na tym, że człowiek przeciska się przez ciasną bramę i idzie wąską ścieżką, a jak idziemy taką ścieżką, to na bieg wiele miejsca nie ma. Człowiek przeciska się, uważa żeby nie oprzeć się o ścianę, może się potknąć bardzo łatwo, może upaść. Tym bardziej jeśli wiele ludzi idzie, to mogą się stratować nawzajem, kiedy ktoś się zaklinuje. Może dojść do jakiegoś nieszczęścia, a tutaj św. Benedykt mówi, że im bardziej człowiek się w to życie angażuje, to ciasna brama nagle się rozszerza, bo jest to ludzkie serce i człowiek „zaczyna biec drogą przykazań Bożych z niewysłowioną słodczą miłości”.

Myślę, że tych kilka przykładów pokazało nam już, że znajdujemy się w przestrzeni pełnej paradoksów. Szkoła, w której uczy się rzeczy najprostszych, najbardziej naturalnych dla człowieka, jest taka, że nigdy człowiek nauczyć się nie może. Droga, która jest wąska tak, że strach może próbować odwieść człowieka od wejścia na nią, z której nie da się uciec. Jeśli chcecie wiedzieć co mam na myśli, spróbujcie wycofać się z bardzo wąskiego korytarza, w którym nie można się obrócić. Jest to rzeczywiście bardzo, bardzo trudne. Jednak kiedy pójdzie się naprzód wspólnie, czyli jeśli żyje się w bliskiej relacji z Bogiem w wierze i głębokiej relacji z braćmi w klasztorze, lub ze swoją ro-

dzina, przyjaciółmi, to droga, która dotąd była wąska rozszerza się. Wówczas można biec nią wprost aż do samej bramy zbawienia.

Jako koronę św. Benedykt opisuje udział w męce Chrystusa. Być może nie nazwalibyśmy tego wielkim przywilejem, ale dla św. Benedykta bez wątpienia tego typu praktyka jest przywilejem. Wynika to z tego, że jest obiecany i dany udział w losie samego Zbawiciela. Cóż może być bardziej pięknego nad to, żebyśmy to życie naszego Zbawiciela mogli przyjąć. I ostatecznie udział w Jego Królestwie.

Czytając ten tekst warto prosić św. Benedykta o tę wytrwałość, która nam zagwarantuje to, że nigdy nie zejdziemy z drogi zbawienia. Warto prosić, żebyśmy aż do samej śmierci byli oblatami czyli tymi, którzy są ofiarowani Panu Bogu, abyśmy coraz bardziej w tej szkole, w której się uczymy, oddalali się od tego jednego krańca, którym są męki piekła, a coraz bardziej przybliżali się do ciasnej bramy, która dzięki naszej miłości stanie się szeroka, a która prowadzi wprost przez serce Boże do życia wiecznego.

Tego wszystkiego drodzy oblaci wam życzę, za was się modłę, a wy polecajcie Panu Bogu mnie i moich braci.

Spisala Teresa Lubowiecka, Kraków

MATKA MECHTYLDA DE BAR I HRABINA DE CHÂTEAUIEUX

Wierny przyjaciel potężną obroną, kto go znalazł, skarb znalazł (Syr 6,14)



Domniemany portret hrabiny de Châteauioux nieznanego autora z XVII wieku na obrazie przedstawiającym solenne wynagrodzenie Anny Austriaczki.

Hrabina Maria de Châteauevieux to postać, którą wcześniej czy później poznaje każda sakramentka oraz ci, którzy nas znają, w myśl zasady „twój przyjaciele, są moimi przyjaciółmi”. Jej pomoc przy powstaniu Instytutu Mniszek Benedyktynek od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu jest nieoceniona. Na pierwszym spotkaniu z duchowością mechtyldiańską poznaliśmy hrabinę de Rochefort, także dobrodziejkę i przyjaciółkę duchową Matki Mechtyldy de Bar. Matka miała niewątpliwie dar czytania w sercach i zjedyniania dla Boga różnych dusz. O ile hrabina de Rochefort była stateczna, poukładana, a Matka pisała o jej głębokim życiu duchowym, o tyle hrabina de Châteauevieux była jej przeciwieństwem – emocjonalna, porywcza, gwałtowna i bardziej skłonna do wspomagania szpitali niż zakonnicy kontemplacyjnych (Przyjaźń duchowa Wielkiego Wieku, tłumaczenie własne z francuskiego, maszynopis klasztoru warszawskiego). Duch wieje tam, gdzie chce... i każda dusza może przynieść mu chwałę. A także każdy klasztor ma mniej lub bardziej formalną sieć zaprzyjaźnionych dusz. Hrabina de Châteauevieux była nie tylko córką duchową Matki Mechtyldy, ale i fundatorką naszego Instytutu, a także – po śmierci męża – naszą współsiostrą.

Maria la Guesle urodziła się w arystokratycznej rodzinie francuskiej. W roku 1625 poślubiła René de Châteauevieux, miała dwoje dzieci: Henryka, który zmarł w dzieciństwie oraz Franciszkę. Franciszka, bogata wydana za mąż, była damą dworu.

Matkę Mechtyldę hrabina poznała w 1651 roku, podobnie jak hrabina de Rochefort, jako członkini Pań Miłosierdzia, odwiedzając nowe w Paryżu, biedujące siostry z Lotaryngii. Mieszkała w pałacu w dzielnicy Saint-Germain, gdzie Matka razem ze swoimi siostrami próbowała znaleźć miejsce na klasztor i zacząć regularne życie mnisze po wojennej tułaczce. Hrabina pojechała do nich „przypadkiem”, raczej jako towarzyszka, nie kryjąc, że nie przepada za zakonnicami, a jej poglądy można by zamknąć w zdaniu: szpitale i przytulki „coś” robią, w przeciwieństwie do mniszek... Skąd my to znamy...? Za drugim razem jednak, przybita śmiercią bliskiej krewnej, zapytała Matkę Mechtyldę o radę w sprawach ostatecznych. Matka wysłuchała jej milcząc, a na koniec rozmowy „dała słowo”, które poraziło hrabinę swoją trafnością. Stwierdziła ona ze zdziwieniem, że Matka rozwiązała jej wszystkie ówczesne wątpliwości i bolączki. Odtąd była częstym gościem Matki.

A ponieważ była wulkanem energii, na prowadzeniu duchowym i wsparciu finansowym się nie skończyło. *Chciała dać od siebie coś więcej niż pieniądze, chciała*

poświęcić swój czas i trud (Przyjaźni...). Zajęła się mianowicie szukaniem dobroczyńców, negocjowaniem zapisów (trzeba wiedzieć, że ówczesna arystokracja owszem, wspierała klasztory, ale pożyczkami obwarowywanymi przeróżnymi wymaganiami, które oprócz dochodu przynosiły mnóstwo kłopotu, z sądowymi włącznie, a czasami przynosiły same kłopoty), szukaniem odpowiedniego lokum na klasztor, w końcu – zapalona pomysłem założenia Instytutu wynagradzającego zniewagi i profanacje Najświętszego Sakramentu, a także względami ludzkimi, czyli chęcią zatrzymania Matki Mechtyldy w Paryżu – zajęła się stroną administracyjną w bardzo konkretnym wymiarze. Francja była w stanie ciągłych wojen i rozruchów politycznych, religijnych i społecznych, w tym czasie klasztory częściej zamykano, niż otwierano nowe. A oprócz zgody Kościoła należało mieć także pozwolenia państwowe. Niezrażona hrabina pomogła uzyskać stosowne pozwolenia od biskupa miejsca – opata Saint-Germain-des-Pres, króla, ministra sprawiedliwości itd. Można śmiało powiedzieć, że Matka Mechtylda jest filarem duchowym Instytutu, a hrabina de Châteauevieux – administracyjnym, wspierała go także finansowo.

W patencie fundacyjnym hrabina jest wymieniona jako jedna z fundatorek Instytutu. Ale, prowadzona przez Matkę, szła dalej. W roku 1662 dostała nawet habit sakramentki oraz jako mężatka, nie składając ślubów zakonnych, przyrzekła nie wychodzić za mąż, jeśli mąż umrze pierwszy. Samo przyjęcie habitu było raczej przywilejem niż zobowiązaniem, niemniej hrabina złożyła także ślub żertwy. W owym czasie modne były śluby niewolnictwa Jezusowi, Maryi, posłuszeństwa jakiemuś duchownemu, a w naszym Instytucie do dziś, oprócz profesji, składamy ślub nieustającej adoracji *jako żertwa poświęcona Jego wyłącznej chwale*. W wielkim skrócie – posłuszeństwo to ofiara ze swej woli, czystość – ze swego ciała, ubóstwo – z rzeczy materialnych, a żertwa to całkowite oddanie Bogu wszystkiego do końca. Hrabina także chciała oddać Bogu wszystko.

Dokument biograficzny – biografia Matki Mechtyldy, spisana przez hrabinę de Rochefort – pisze o historii przyjęcia przez hrabinę de Châteauevieux habitu tak:

Ponieważ dusza hrabiny z dnia na dzień postępowała w doskonałości, była ona coraz bardziej spragniona dobra. Kilka lat potem usłyszała ona o zwyczaju istniejącym w zakonie naszego wielkiego Patriarchy, że w dowód uznania dla zasług wielkich dobroczyńców, pozwalano im

umierać w zakonnym habitie. Ponieważ zaś w niebezpieczeństwie śmierci nie sposób przyjmować go z przepisаныmi ceremoniami, dawano im habit za życia, pod warunkiem, że włożą go dopiero przy śmierci, choć będą mieć udział we wszystkich łaskach zakonu. Na tę wieść hrabina zapragnęła gorąco otrzymać habit i ustawicznie prosiła o niego Naszą Matkę.

Nasza Matka pragnęła wprawdzie całym sercem wyrazić jej wdzięczność poprzez tę łaskę. Ponieważ jednak była zakonnicą wypróbowanej roztropności i nie zabierała się do niczego, nie zasięgnąwszy uprzednio rady Boga, nie tak szybko zgodziła się na to. Wprost przeciwnie; pierwsza spiętrzyła poważne trudności, aby wzmóc jej pragnienie i ducha pobożności, także dlatego, że istotnie sprawa napotykała na pewne przeszkody. Jedną z nich była konieczność uzyskania zgody przełożonych i wszystkich zakonnicy domu, drugą – pozwolenia hrabiego, jej małżonka.

Zacny ten pan nie zastanawiał się, że mocą tego aktu uzyska możnego i zazdrosnego Rywałę, który chce mieć serce niepodzielne, bez współtowarzysza i że przyplaci to wkrótce życiem! Istotnie umarł trzy miesiące potem, choć poprzednio czuł się znakomicie.

Bóg nie chciał niejako dzielić się z nim dłużej sercem sobie poświęconym i w październiku roku 1662 zesłał mu chorobę, która dnia 6 listopada zabrała go ze świata. Poszedł niewątpliwie cieszyć się w niebie nagrodą, zasłużoną przez dobrowolne ogolnienie się na ziemi, z miłości ku Bogu, z posiadania tego serca, które prawem małżeńskim do niego należało. Jego świętobliwa i bardzo spokojna śmierć utwierdza nas w tym przekonaniu, ponieważ wspaniałomyślny Bóg nie ma zwyczaju dać się prześcignąć w hojności swym stworzeniom. Nie należy wątpić, że chciał oddać się sam temu, który na rzecz Jego zrzekł się niejako swego drugiego „ja”.

Wcześniej mąż hrabiny, na początku niechętny poczynaniom żony, później za jej namową (musiała naprawdę mieć dar!) hojnie wspierał Instytut, sam interesował się jego losem i służył pomocą. Był bardzo pobożny, ale i rozsądny. Hrabina, która według ówczesnego prawa sama nie mogła rozporządzać majątkiem, mogła liczyć na jego dobre rady. Hrabia również cenił Matkę Mechtyldę. Gdy już był złożony śmiertelną chorobą, czując, że jego

czas jest krótki, zapragnął także porozmawiać z Matką. Ta, jako mniszka klauzurowa, nie mogła wyjść z klasztoru nawet z tak ważnego powodu. Sprawa oparła się o opata Saint-Germain-de-Pres, który udzielił Matce Mechtyldzie pozwolenia na wyjazd w celu obejrzenia budynku nadającego się na klasztor oraz przy okazji ... na odwiedzenie umierającego hrabiego. Matka wystarała się także o sakrament chorych dla niego, ponieważ zwlekano z obawy, że to przyspieszy jego śmierć. Pokrzepiony rozmową, hrabia wkrótce zmarł w opinii świętości.

W roku 1954 robiono wykopy w domach przy ul. Cassette w Paryżu, przy modernizacji wewnątrz budynków. Uzyskano wówczas zgodę na poszukiwania ciała Matki Mechtyldy w sąsiednich piwnicach.

I rzeczywiście natknięto się na trumnę. Wbrew nadziejom, nie znaleziono ciała Matki, lecz... ciało hrabiego de Châteauevieux, jak mówiła o tym miedziana płyta umieszczona na jego trumnie. Hrabia został więc pochowany z honorami w podziemiach naszego pierwszego klasztoru, a ciała Matki do dziś nie odnaleziono. Być może Matka „pilnuje” tego z nieba, ponieważ znane jest jej pragnienie ukrycia także po śmierci, o co jasno poprosiła swoje siostry w klasztorze – w dobie zbierania relikwii świętych lub uważanych za świętych było to pragnienie, dość niebywale.

Hrabina, nie zwlekając, po kilku dniach po śmierci męża (sic!) wstąpiła do naszego klasztoru przy ulicy Cassette. W klasztorze złożyła ślub posłuszeństwa i czystości jako siostra Wiktyma (franc. victime – żertwa) od Najświętszego Sakramentu. Z punktu widzenia prawa nie została więc mniszką w ścisłym sensie, ponieważ nie złożyła ślubu ubóstwa, zachowując prawo do rozporządzania majątkiem. Była jednak mniszką całym sercem i, jak podają kroniki klasztorne, swoją pokorą, miłością i dyscypliną zjednała szacunek sióstr. W klasztorze Matka powierzyła jej rejestr spisywania umów, na czym hrabina dobrze się знаła. Po jakimś czasie szczerze przepisała klasztorowi własne pożyczki na bezzwrotne darowizny.

W roku 1669 zmarła jej córka, Franciszka. Źródła podają, że dużo chorowała, więc nie miała wiele okazji, aby zagubić się w życiu dworskim i zmarła pobożnie. Z pomocą Matki Mechtyldy hrabina przeżyła to dzielnie, a sama zmarła w jej ramionach pięć lat później, 8 marca 1674 roku.

Jak wyglądała przyjaźń Matki Mechtyldy i hrabiny de Châteauevieux? Chyba była to intensywna relacja... Hrabina radziła się Matki we wszystkim, spisy-

wala każde jej słowo, pragnęła, aby świętą nie tylko w jej oczach mniszkę, poznawało jak najwięcej osób. Nie cofnęła się, gdy po fali sympatii, Paryż zalal Matkę Mechtyldę i Instytut oszczerstwami i niechęcią. Ale i w tej przyjaźni były i trudne momenty. Znamy przynajmniej dwa.

Pewnego razu, w początkach znajomości, gdy obie przechadzały się po ogrodzie, hrabina podzieliła się z Matką jakimś pomysłem, dotyczącym funkcjonowaniu klasztoru. Matka stanęła zaskoczona i oświadczyła:

Chcę, aby pani o tym wiedziała. Chociaż jest pani hrabiną i posiada pewne możliwości dopomagania mi w skrajnej nędzy, do której wraz z siostrami zostałam wtrącona, jeżeli będzie pani tak postępować w dalszym ciągu, nie będę panią więcej cenić niż to i pokazała jej słomkę pod stopami. Szanuję panią tylko dlatego, że jak mi wiadomo, Bóg chce posłużyć się panią dla dokonania czegoś ważnego, aby panią uświęcić.

Hrabina musiała być w gorącej wodzie kąpana, ale i pokorna, ponieważ nie obraziła się, ale przyjęła tę lekcję, a nawet zaimponowała jej stanowczość i odwaga Matki. Nie miała też nic przeciwko, aby tę historię utrwalić w klasztornych annałach.

Innym razem, po latach, już żyjąc w klasztorze, niespodziewanie sprzeciwiła się powstaniu nowej fundacji w Rouen, a ponieważ kwestia tej fundacji zależała także od wkładu pieniężnego hrabiny, sprawa utknęła w martwym punkcie. Po śmierci przyśniła się Matce, przepraszając i namawiając ją do wznowienia działań oraz obiecując pomoc. Klasztor w Rouen rzeczywiście powstał i istnieje do dziś.

Hrabina, będąc tak blisko Matki Mechtyldy, czerpała pełnymi garściami. Jej zawdzięczmy cenny dokument duchowy, znany każdej sakramencie – tzw. *Brenviarz*. Nazwa nawiązuje do słowa „breve”, a więc krótkie, streszczone. Hrabina, zapewne zgodnie ze zwyczajem epoki, a także z potrzeby, zachowywała listy Matki, jej bileciki i notowała jej rady. Przejrzała to, usunęła wszystkie wątki osobiste i ułożyła w całość, która wielokrotnie kopiowana, jest i dziś dla nas cennym materiałem duchowości mechtyldiańskiej. Po rozmiarze *Brenviarza* można śmiało przypuszczać, że hrabina była niestrudzona w stawianiu pytań i szukaniu rady. Pierwszą wersję miała przejrzeć sama Matka.

W *Brenviarzu*, jak to było w stylu Matki, zaleca ona to samo mniszkom i świeckim – śmierć sobie, śmierć wszystkiemu, co ziemskie, śmierć odważną

i konsekwentną, bo „Bóg sam wystarczy”... Matka zaleca hrabinie (i nam...) większe opieranie się na Bogu, a nie na własnym rozumie. Proponuje wyciszanie myśli, własnych pomysłów i chęć zrozumienia wszystkiego. Gani także „lakomstwo duchowe” i szukającej duchowych wrażeń hrabinie zaleca milczenie, adorację – wszystko po to, aby dać miejsce Bogu, aby On był na pierwszym miejscu, aby to On ją prowadził. Po raz kolejny zdumiewa nas brak polecenia jakichś praktyk pobożnościowych, tak modnych w XVII-wiecznej Francji, opierania się na własnych światłach czy pragnienia przeżyć mistycznych. Matka niezmiennie poleca modlitwę, adorację, uczestnictwo w liturgii, rozsądną ascezę, czytanie Pisma Świętego. I niezmiennie wskazuje na konieczność umierania sobie. Chciałoby się powiedzieć, że w tym jedynym temacie Matka nie zna umiaru. Powtarza ona, że dusza chrześcijańska, zakonna w szczególności, ma być żertwą dla Boga – ofiarą miłości i sprawiedliwości. Na chwałę Boga i dla zbawienia dusz. W *Brewiarzu* znajdziemy też obszerne fragmenty na temat sakramentu chrztu.

Oto kilka fragmentów *Brewiarza*:

Z tego, co mi piszesz, widzę wyraźnie, że zawsze starasz się widzieć i poznawać. **Zaczajona w tobie ciekawość sprawia ci wiele kłopotów, bo trzeba być głuchą, ślepą i niemą** [podkreślenia własne], a jak stwierdzam, jesteś od tego bardzo daleka. W życiu wewnętrznym nie dzieje się tak jak w sprawach zewnętrznych, które ogląda się, dotyka, kosztuje i rozumie. Życie duchowe jest temu wprost przeciwne; jego światłem i gwarancją jest wiara. Naucz się więc żyć tym życiem i bardziej niż w przeszłości lekceważ zmysły.

Życie łaski nie przypomina życia światowego. Trzeba wysuwać się i popisywać w świecie, aby być w nim zauważonym i być czymś według próżności. Natomiast **w życiu wewnętrznym postępujemy, gdy się cofamy**. Znaczy to, że zyskujesz, gdy w życiu tym chcesz być niczym i tym bardziej widoczna jesteś oczom Bożym im mniej błyszczysz, im mniej udajesz w oczach własnych i cudzych.

Masz otworzyć się na Boga obecnego w wierze, nie widząc go, ani nie odczuwając. Masz czynić dla Niego tyle, na ile będzie cię stać, czyli wszystko wykonywać i znosić w Jego świętej obecności oraz starać się

o oczyszczenie swych intencji, o ożywienie ich Jego świętą czułością. Powiesz mi, być może, że nie znajdujesz w sobie ani tej czystości, ani tego oderwania, a jeżeli zdobywasz się na jakiś wysilek, jest on rezultatem twego własnego działania. Pozbawiony namaszczenia łaski, nie wywiera skutku i nie wyczuwasz jego błogosławieństwa. Odpowiadam ci: **twoje uczynki nie stają się gorsze z powodu oschłości; wprost przeciwnie, dzięki niej stają się podwójnie oczyszczone, bo wyrzekasz się miłości własnej bez żadnej satysfakcji.**

Daję ci następujące wskazania. Swoje uczynki wykonuj w sposób czysty. Na przykład: piję, jem; natura chciałaby znaleźć w tym pewną przyjemność. Odwracam się w duchu od tego zadowolenia i całym sercem pragnę od niego się oderwać. Chcę zatem odżywiać się dla miłości Boga z posłuszeństwa względem Jego kierownictwa, które nas do tego przymusza oraz zamierzam trwać w tej intencji. Jeżeli odstąpię od niej ze słabości lub niewierności, powrócę do niej przez proste przypomnienie lub pragnienie trwania w niej. W ten sposób działam w obecności Boga, na ile jest to dla mnie możliwe.

Jezusa Chrystusa naśladujemy tylko przez ogołocenie ze wszystkiego. **Musimy do tego stopnia stracić wszystko, aby stracić nawet siebie.** Dusza, która coś sobie zastrzega nie może doskonale znaleźć ani zakosztować Jezusa Chrystusa. Powiedział On do swego Apostoła: „Pójdź za Mną” /Mt 4, 19/ i ten wielki sknera pozostawił wszystko na Boskie słowa. Ach, ileż razy czujemy wewnętrzne przynaglenie, aby wszystko opuścić, nasze uczucia odjąć ziemi i naśladować Jezusa Chrystusa w Jego życiu ubogim i cierpiącym. Ale jesteśmy tak bardzo przywiązane do ziemi, że Mądrość Boża musi nam wszystko pokrzyżować, wszystko zabrać i zesłać nam najprzeróżniejsze przeciwności, aby pozyskać siłą to, czego nie chcemy dać jej z miłości.

Nie bez słuszności **światłe dusze nazywają ziemskie strapienia nawiedziniami Naszego Pana i skutkami Jego świętej miłości.** Gdybyś zdołała przeniknąć miłość Jezusa Chrystusa do dusz oraz Jego nieskończone pragnienie ich uświęcenia, bardzo cieszyłabyś się udrękami, krzyża-

mi i cierpieniami. W prawdzie samego Boga są one wynalazkami, którymi Jego miłość posługuje się, aby przyciągnąć wybranych i pod tłoczną Jego bólu ich do Siebie powrócić, a od stworzeń oderwać.

O krzyżu, o strapienia, o straty, o największe niepowodzenia, jakie jesteście korzystne! Wyznajmy swe zaślepienie, wyznajmy że jesteśmy bardzo nikczemni i że grzech bardzo nas zdeprawował. Czujemy przecież taką odrazę do tego, co nas uświęca i czyni nas prawdziwymi uczniami Jezusa Chrystusa, godnymi Jego. Zacznijmy widzieć nasze krzyże wzrokiem bardziej rozświetlonym prawdziwą światłością. Nie uciekajmy, gdy zbliżają się one; raczej wyjdźmy im naprzeciw. Zjednoczmy się z Jezusem Chrystusem ubogim i cierpiącym. A jeżeli nie cierpimy, upokarzajmy się, że jesteśmy niegodne cierpieć oraz pozostawajmy w świętej i godnej uwielbienia dłoni Jezusa, aby być tym, co Mu się spodoba.

Konferencja wygłoszona przez Siostrę Cecylię dla oblatów i nowicjuszy klasztoru bendyktynek-sakramentek w Warszawie 11 lipca 2020 roku.

U. I. O. G. D.

LECTIO DIVINA

POCZĄTEK DZIAŁALNOŚCI JEZUSA W GALILEI

Gdy [Jezus] posłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem, na pograniczu Zabulona i Neftalego. Tak miało się spełnić słowo proroka Izajasza:

„Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego.

Droga morska, Zajordanie,

Galilea pogan!

Lud, który siedział w ciemności,

ujrzał światło wielkie,

i mieszkańcom cieniejszej krainy śmierci

światło wzeszło”.

Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: «Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie». (Mt 4,12–17)

Choć kuszenie przez demona się skończyło, to jednak próby nie ustają.

Jezus dowiaduje się, że Jan Chrzciciel został uwięziony. Powodowany tą wiadomością Zbawiciel usuwa się do Galilei. Można zadać pytanie o to, co było przyczyną takiej decyzji. Być może Pan Jezus obawiał się, aby rozproszeni uczniowie Jana nie upatrzyli w Nim sobie wodza, który poprowadziłby ich do walki o ocalenie mistrza. Zamiast tego Pan wybiera wycofanie się. Często tak zresztą czynił, gdy udawał się na górę, aby się modlić, czy gdy usuwał się od tłumu, który chciał Go obwołać królem. Ta wędrówka do Galilei jest chyba najdłuższą, którą Jezus wykonał, aby usunąć się w cień. Z drugiej zaś strony wycofawszy się na północ nie milczy, ale zaczyna nauczanie, co, jak się wydaje, ma być czytelną odpowiedzią na aresztowanie św. Jana: wobec przemocy i bezprawia odpowiedzią chrześcijanina nie są analogiczne bezprawie i przemoc, ale łagodne świadectwo Ewangelii, które przejawia się w modlitwie i czynach miłości.

Nie znaczy to jednak, że Jezus lekceważy zło. Mówi wyraźnie, że trzeba się nawracać, bo królestwo jest już blisko. Użyty tu czasownik, przez tłumacza oddany jako „nawracajcie się”, znaczy, jak wiemy, wezwanie do przemiany myślenia. Warto jednak pamiętać, że greckie słówko tu nas interesujące, może oznaczać również wezwanie do głębokiej skruchy, żalu za grzechy i pokuty za nie. Nie splaszczajmy zatem Jezusowego wezwanie jedynie do intelektualnego apelu o zmianę kategorii rozumowych, ale dojrzyjmy tam działanie łaski, która, jak mówi rzymska liturgia, „zbawia **całego** człowieka” (Modlitwa po komunii, poniedziałek 1. tygodnia Wielkiego Postu, Mszał Rzymski) a do naszego człowieczeństwa przynależą wszak i pragnienia, i uczucia.

Kiedy Jezus mówi o Królestwie, które się zbliża, to, według Orygenesesa, ma na myśli samego siebie. Zdaniem tego Ojca Kościoła Królestwo Boże/ Królestwo Niebieskie to sam Chrystus (*Komentarz do Ewangelii wg św. Mateusza* księga 14, rozdz. 7). Jego obecność wymaga od nas skruchy i nawrócenia całej istoty.

Wyciągając wnioski z Orygenesowej egzegezy, możemy pokusić się o ćwiczenie w naszej *lectio divina*, które pomoże nam odczytać przypowieści o królestwie w szerszy sposób. Wystarczy zamiast słów „Królestwo Boże/ Królestwo Niebieskie” podstawić „Jezus Chrystus”. Cóż wówczas otrzymamy? „Jezus Chrystus podobny jest do kupca poszukującego pięknych perel”; „Jezus Chrystus podobny jest do skarbu ukrytego w roli”; „Jezus Chrystus podobny jest do sieci zarzuconej w morze i zagarniającej ryby wszelkiego rodzaju”. Czy ten zabieg nie tylko nie zmusza nas do ponownego odczytania przypowieści, ale także czy nie rzuca nowego światła na osobę Jezusa?

Jezus nie idzie do Nazaretu, osiada nad Jeziorem Genenezaret, gdzie wkrótce powoła uczniów. Ewangelista opisuje sąsiadów Jezusa przez dość dramatyczny w wydźwięku cytat z Izajasza: Zbawiciel rzeczywiście zstąpił na samo dno i nie cofnął się przed niczym, aby tylko doprowadzić ludzkość do zbawienia. Lektura dzisiejszej Ewangelii, oprócz skruchy i nawrócenia, może być okazją do okazania wdzięczności naszemu Panu za dokonane dzieło zbawienia świata, za zbawienie, które jest wysłużone także dla piszącego te słowa i tych, którzy je czytają.

Szymon Hiżycki OSB

Tym razem o. Opat przysłał nam swój tekst, a nie nagranie. (tl)

**OKRUCHY (A WŁAŚCIWIE „OKRUSZKI”) WSPOMNIENÍ
O ŚP. ALDONIE SZYMKIEWICZ
(30.09. 1925 – 19.07.2020)**

Cóż mogę o Tobie napisać Aldonko?

Twoje długie bogate w doświadczenia życie poznawałam we fragmentach w czasie naszych rozmów. Tak barwnie umiałś opowiadać, tyle szczegółów zachowaś w pamięci. Więc choćby małą cząstkę tego chcę utrwalić.

Aldona urodziła się we Lwowie i – jak każdy lwowiak – kochała to miasto i była z niego dumna. Do końca życia wspominała swój lwowski adres i parafię, w której została ochrzczona. Ale Lwowem łączyły się także trudne wydarzenia wojenne, które przypadły na okres Jej wczesnej młodości. Często je wspominała, np. głód, który wtedy nękał ludzi.

Potem konieczność wyjazdu z rodzinnego Lwowa i szukanie nowego miejsca. Znalazła je w Krakowie, w końcu we własnym mieszkanku przy ul. Rydla 13, na trzecim piętrze bez windy. Kto Ją tam odwiedzał, pamięta krzesła na każdym piętrze mające ułatwić „wspinaczkę”.

Zaraz po wojnie Aldona odnalazła drogę do oblatury w Tyńcu, gdzie w roku 1948 złożyła przyrzeczenia na ręce o. Karola van Oosta, o którym do końca życia serdecznie pamiętała. Jej wspomnienia o pierwszych latach oblatów tyńskich zostały wydrukowane w listopadowym numerze Benedictusa z roku 2010. Czuli się mocno związana z Tyńcem. Gdy już nie mogła przyjeżdżać na spotkania, tęskniła i zawsze pytała, co się dzieje w klasztorze i u oblatów. Zapewniała o modlitwie i o nią prosiła. Z racji najdłuższego stażu oblackiego czuli się „szefową oblatów” i myślę, że nikt by tego tytułu nie kwestionował.

Jaka była Aldona? Pierwsza odpowiedź, jaka się nasuwa, to: była szczerą, co w sercu, to na języku, niczego nie ukrywała. Miała swoje zdanie, często – oryginalne, i wypowiadała je prosto i zdecydowanie. Ale Jej wypowiedzi nie były złośliwe czy obraźliwe. Nie zrażała do siebie ludzi swoją bezpośredniością. Wszyscy Ją lubili.

Kiedyś Jej powiedziałam

- Usiłowałaś być groźna, ale i tak nikt się Ciebie nie bał.

A Ona na to

- Co ty powiesz? (to taki lwowski zwrot wyrażający zdziwienie i niedowierzanie).

Jej, nieraz kontrowersyjne, wypowiedzi dotyczyły także sfery religijnej.

Sama mi opowiadała, jak kiedyś po Mszy św. w jakimś kościele wpadła do zakrystii i miał miejsce taki dialog:

- Proszę księdza, taki hałas w tym kościele, że się nawet pomodlić spokojnie nie można!

- Przecież może się Pani modlić wszędzie, na przykład w tramwaju ...

- Ale tramwaj nie jest domem modlitwy!!!

Opowiadano mi też, że kiedyś Aldona ostro występowała przeciwko picciu alkoholu. Ktoś zauważył

- Przecież Pan Jezus zamienił wodę w wino ...

Na co Aldona zdecydowanie

- To Mu się nie chwali!

A sama byłam świadkiem następującego wydarzenia. Opiekunem oblatów był wtedy o. Leon. Była mowa o Matce Bożej, która stała pod Krzyżem. Na co Aldona wykrzyknęła

- To nieprawda! Ona tam nie stała! To było tak straszne, że Ona by tego nie wytrzymała!

Ojciec Leon ... zaniemówił. (Kto choć trochę zna o. Leona, ten wie, że Jego „zaniemówienie” było zjawiskiem raczej niespotykanym.) Błogosławnym skutkiem tego incydentu były regularne spotkania biblijne dla oblatów z o. Augustynem Jankowskim. Aldona chyba dała się przekonać; w każdym razie bardzo Go ceniła i poważała.

Zresztą starała się być obiektywna. Np. miała trudne relacje z jedną z oblatek, chyba z powodu podobieństwa charakterów. Ale po śmierci tej osoby często mówiła, że uważa Ją za świętą i do Niej się modli. Z wdzięcznością wspominała, że właśnie Ona poradziła Jej (Aldonie), jak załatwić opiekę z MOPS-u.

Drugi przykład: Aldona ostro krytykowała Radio Maryja. Ale gdy już nie mogła wychodzić z domu odkryła, jak cenna jest dla Niej możliwość codziennego słuchania przez radio Mszy Świętej (w telewizji wtedy nie było codziennych transmisji). I nie tylko zmieniła zdanie, ale przekazywała ofiary na to Radio.

Aldonę cechował duży dystans do siebie. Zapewne wiązało się to z dużym poczuciem humoru (przez które też zjednywała sobie sympatię ludzi). Kiedyś zapytałam

- Czy jesteś w stanie na kogoś się obrazić?

Odpowiedziała zdecydowanie

- Nie!

Była bardzo uczynna dla ludzi. Gdy jeszcze była pełna sił, jeździła na wczasy dla chorych (organizowane przez Alinę Rumun, oblatkę, pomocnicę bł. Hanny Chrzanowskiej) jako opiekunka albo pomoc w kuchni. W ciągu roku odwiedzała chorych w domach poświęcając na to czas wolny od pracy zawodowej w Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji, którego nie miała za wiele, bo praca była absorbująca m.in. z powodu dojazdów.

Potrafiła być wdzięczna i pamiętała dobro otrzymane od ludzi. Pod koniec wojny znalazła się sama jedna, młoda dziewczyna w Nowym Sączu. Miasto było pełne „czerwonoarmiejców”. Trzeba było koniecznie znaleźć bezpieczny nocleg. Trafila do sióstr szarytek, które ją serdecznie przyjęły, nakarmiły i przenocowały. Niemal do końca życia wspomagała finansowo świetlicę dla dzieci, prowadzoną przez siostry szarytki w Krakowie. I jeszcze żartowała, że nie chce być jak ten wielbłąd, który się nie mógł przecisnąć przez ucho igielne.

Z wielką wdzięcznością i uznaniem wyrażała się o nadzwyczajnych szafarzach Eucharystii, którzy do Niej przychodzili z Komunią św.

- Przecież to starsi panowie, z problemami zdrowotnymi, a mają około 10 chorych, biegają po piętach, i tak w każdą niedzielę i święto ...

Ceniła sobie bardzo modlitwę brewiarzową. Gdy już nie miała siły, była to tylko Komplet.

Moje ostatnie spotkanie z Nią na 10 dni przed śmiercią, zakończyło się Pieśnią Symeona

Teraz, o Panie, pozwól odejść
słudze swemu w pokoju

I potem

Noc spokojną i śmierć szczęśliwą
niech nam da Bóg Wszechmogący,
Ojciec i Syn i Duch Święty.

AMEN

Amen, Aldonko, amen

Krzyszyna Szalajko

MOJE TRZY GROSZE

W dawnych czasach, kiedy miałam samochód i mogłam dowozić starsze oblatki na dni skupienia do Tyńca stałym członkiem „mojej załogi” była Aldonka. Uparcie zajmowała miejsce na tylnym siedzeniu, ku radości innych, które zajmowały wygodne miejsce obok kierowcy.

Nasza trasa może nietypowo prowadziła po stronie Przegorzał, Bielán i najważniejsze... koło dawnego budynku Wodociągów Miejskich. Aldonka nieodmiennie, a zawsze barwnie wspominała w tym miejscu czasy, kiedy pracowała w tej instytucji. Jak to była wzywana na nocne patrole i na podstawie zgłoszonych zanieczyszczeń potrafiła wytropić miejsce, gdzie wpuszczano do rzeki zanieczyszczenia i bezbłędnie identyfikowała trucicieli.

Wspominała też swoje wyprawy rowerowe do Tyńca w czasach, kiedy jeszcze nie kursował autobus.

Krysia zapamiętała Aldonkę jako wroga alkoholu, ja natomiast zapamiętałam jak podczas obiadu na pytanie podającego do stołu brata

- Czy niczego nie brakuje?

Aldonka z szelmowskim uśmiechem odpowiadała

- Tylko wódeczki.

Nie wiem czy zmieniła zdanie na starość czy był to tylko żart... Fakt, że nigdy nie widziałam Jej z kieliszkiem.

Teresa Lubowiecka



REKOLEKCJE „W ŻYCIU CHODZI O ŻYCIE”

Rekolekcje organizowane przez grupę BENEDICTUS na koniec lata w Olsztynie odbyły się tradycyjnie w budynku seminarium duchownego w Redykajnach. Pierwsze dni września 4-6 przywitały nas przyjazną pogodą. Rekolekcje zgromadziły około 56 osób. Towarzyszyła im wystawa ikon zorganizowana przez Małgorzatę Niklaus, która prowadzi Warmińską Pracownię Ikony oraz przez Lidkę Mossakowską.



Jak zwykle obecna była też pełna ciekawych pozycji benedyktyńska księgarnia „obwoźna”, którą zajmowała się Krysia Fuerst.



Nowością tych rekolekcji była transmisja on-line wszystkich konferencji. Można ich było słuchać na You Tube w czasie rzeczywistym. Była to bardzo przydatna możliwość dla tych, którzy nie mogli wziąć udziału w rekolekcjach.



Techniczna jakość przekazu była dobra. O transmisję i promocję treści zad-
bali Grzegorz i Andrzej... z Portugalii.

Drugiego dnia rekolekcji odbyła się prezentacja Fundacji Opcja Benedykta.
Członkowie rady i zarządu fundacji zaprezentowali uczestnikom rekolekcji



idee i cel działania fundacji, bieżące informacje (w dniu rozpoczęcia rekolekcji 4 września rano podpisany został akt notarialny) i plany na przyszłość. Basia Marszałek zaprosiła chętnych do pomocy w sprzątaniu, w sobotę 12 września budynku w Farynach, aby ekipa remontująca dach mogła zamieszkać w szkole. Poprosiła też o drobne datki na mopy, płyny i ścierki do czyszczenia. Odzew był szybki i zaskakująco skuteczny – zebraliśmy 280zł.

Tematem rekolekcji było główne hasło Fundacji Opcja Benedykta, które widnieje na stronach internetowych i profilu Fundacji na FB – „W życiu chodzi o Życie”.

Ta tautologia, często powtarzana przez ojca Włodzimierza stała się dla niego swoistym odkryciem. Zawiera ona w sobie fundamentalną treść.

Pytania „O co chodzi w naszym życiu? Po co żyjemy?” zadaje sobie prędzej czy później większość z nas. Taką refleksję robił też Kohelet i doszedł do wniosku, że „*marność nad marnościami – wszystko to marność*” (Koh 1,2). Kohelet

doszedł do takiego wniosku widząc swoje życie w perspektywie śmierci, która nieuchronnie zabiera nam wszystko cokolwiek byśmy w życiu zdobyli. Przekroczenie tej perspektywy pokazuje Jezus *Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?* (Mt 16,26). Dusza jest tym, co daje życie każdemu żywemu organizmowi. Jest nam ona dana przez Boga. Dlatego przekroczenie perspektywy marności może zmienić jedynie przejście do życia w Bożej przetrzeni, do życia opartego na zupełnie innych zasadach niż nam znane.



Zasadniczym zamysłem Boga w odniesieniu do człowieka było stworzenie go do życia. Nie jest to jednak jasne dla ludzi, trzeba ten zamysł Boga odkrywać w swoim własnym życiu. Bóg jest w Biblii nie tylko Stwórcą, ale i źródłem życia. Ale to życie nie jest czymś na podobieństwo otrzymanej dawki energii danej nam po to, abyśmy mogli żyć jakiś czas. Samo pojęcie życia jest związane z obecnością Boga. W Biblii jest żywą relacją z Nim. Życia nie można „zdobyć”, jak np. dóbr materialnych. Ono jest nam dane jako spotkanie, żywa relacja. Śmierć jest natomiast istnieniem bez więzi z Bogiem i jest spowodowana grzechem.

Właśnie grzech i tajemnica nieprawości, która mieszka w nas niszczy nasze Życie i relację z Bogiem. Świadomość tej tajemnicy nieprawości oraz ufna

wiara i więź osobowa z Bogiem jest drogą do odnowy Życia w nas. Odkrywanie tej więzi i świadomość godności dziecka Bożego to misterium, w które stopniowo wchodzimy przez wiarę. Kluczowe na tej drodze jest nasze serce. Jest ono ukrytym centrum, do którego nasz rozum, a także bieżąca wola nie mają dostępu. W sercu dokonują się najważniejsze decyzje rozstrzygające o naszym życiu lub śmierci. W zależności od tego, co wybieramy, do czego przyłgniemy – to będzie nam dane. *Gdzie jest Twój skarb, tam będzie i serce twoje* (Mt 6,21)

Wszystkie konferencje z rekolekcji dostępne są na: www.youtube.com/watch?v=WfIovenigYo

Maria Rochowicz, Olsztyn

Fotografowała Ania Cieślak

INFORMACJE O FUNDACJI OPCJA BENEDYKTA

Najważniejszym newsem jest podpisanie **aktu notarialnego** kupna nieruchomości w Farynach! Został on podpisany w dniu rozpoczęcia rekolekcji – dnia 4 września o godz. 12.00 w Urzędzie Gminy Rozogi. Akt notarialny przygotowała *pro publico bono* pani notariusz Joanna z Krakowa.

W wyniku licytacji koszt nieruchomości był o 65 tys. wyższy niż podany w ogłoszeniu przetargowym i wynosił ostatecznie 221 600zł. Pieniądze zostały zebrane i w całości i w terminie wpłacone. **DZIĘKUJEMY** wszystkim naszym serdecznym i hojnym darczyńcom. Wiemy, że za tymi darowiznami stoi nadzieja na dzieło, które będziemy razem budować.

Teraz przystępujemy do prac remontowych. Najpierw musieliśmy przygotować pomieszczenia dla ekipy remontującej dach. Na „rozpuszczone wici” o tym, czego potrzebujemy pojawiły się potrzebne sprzęty, które otrzymaliśmy od różnych darczyńców łóżko (łóżko, dwie leżanki, 3 wersalki, ponadto 2 materace razem 6 miejsc noclegowych), stół rozkładany, kabinę prysznicową, kuchenkę, etc.

Akcja rozładunkowo-sprzątająca odbyła się w sobotę 12 września. Grzegorz z Rady Fundacji zapewnił transport mebli... dołączył też wielki piernik i blachę ciasta czekoladowego dla ekipy pracującej. Basia zaś upiekła pyszne ciasto drożdżowe. Ojciec z Darkiem nosili kanapy i sprzęty, a ekipa pań i panów pod wodzą Basi i Alicji wysprzątała nie tylko pomieszczenia dla pracow-

ników, ale cały budynek. Panie miały do dyspozycji 3 przemysłowe odkurzacze. Dostarczył je pan Andrzej z Olsztyna, który podczas rekolekcji usłyszał o sprzątaniu i zaoferował swoją pomoc. Ekipę pracującą odwiedził też pan Krzysztof, inżynier sanitarny, który także oferuje swoją pomoc. Do Faryn przyjechał ze swoją żoną, by pomagać w pracach. Odwiedził nas także pan Andrzej z Radomia, który pomoże nam w osuszaniu piwnic. Przyjechali także Marta z mężem Benedyktem, muzykiem, który przygrywał to tu to tam, a w końcu... dał koncert skrzypcowy.

W przerwie obiadowej w zaprzyjaźnionym Pensjonacie pracujących wzmocniła pyszna zupa grzybowa, a potem już przy kawie i wypiekach od Grzegorza i Basi mogliśmy porozmawiać i jeszcze lepiej się poznać.

Pomoc i zaangażowanie różnych osób w sprawę Faryn są poruszające i dają wiele nadziei na przyszłość.

21 września przychodzi ekipa do remontu dachu, a z końcem września ekipa do osuszania piwnic. Przygotowaliśmy im warunki do pracy. Trwa zbiórka na materiały do remontu <https://opcjabenedykta.org/wspieram/>

Nr konta: **79 1600 1462 1893 5238 6000 0001**

Z serdecznościami i z prośbą o modlitwę
w imieniu zespołu Fundacji
Maria Rochowicz









**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)
PONIEDZIAŁEK 5 X 2020**

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenia świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa
 - wezwanie do Ducha Świętego
 - 10 min. Modlitwy Jezusowej
 - Nieszpory
 - Lectio Divina (Mt 4,12–17)
 - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
 - Sprawy bieżące Wspólnoty
 - Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

**DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW W TYŃCU
24 X 2020**

- 09.00 – Spotkanie Nowicjuszy z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB w sali Petrus
- 10.00 – Msza święta (za śp. Józefa Kumelowskiego, śp. Aldonę Szymkiewicz i śp. Józefę Hannelową), po Mszy św. Adoracja Najświętszego Sakramentu w kościele
- 11.15 – Przerwa na kawę w sali Petrus
- 11.45 – Konferencja z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB w sali Petrus
- 12.50 – Modlitwa w ciągu dnia z mnichami w kościele
- 13.00 – Obiad
- 14.00 – Lectio Divina z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB i sprawy organizacyjne w sali Petrus

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

„Rozważania o Duchu Świętym na podstawie dzieła O Duchu Świętym św. Bazylego Wielkiego” (o. Brunon Koniecko OSB)

23. października w piątek Ursynów

Parafia bł. Edmunda Bojanowskiego:

20.00 Msza św. z homilią

21.10 Konferencja tematyczna i spotkanie zakończone Kompletą

24. października w sobotę kościoł ss. sakramentek

na Rynku Nowego Miasta:

9.00 Msza św. z homilią

Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu

10.00 Konferencja tematyczna

10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia z Liturgii Godzin

KALENDARIUM

- 3 X *Błogosławionego Kolumby Marmiona opata*
- 5 X Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie
- 7 X *Najświętszej Maryi Panny Różańcowej*
- 10 X W kościele przyklasztornym benedyktynek-sakramentek w Warszawie rozpoczyna się kurs chorału gregoriańskiego dla początkujących. Kurs (w systemie blended-learning) poprowadzi dr Bogna Bohdanowicz ze Studium Muzyki Kościelnej archidiecezji łódzkiej
- 22 X Spotkanie formacyjne oblatów i nowicjuszy klasztoru benedyktynek-sakramentek w Warszawie poprowadzi o. Brunon Koniecko OSB
- 23-24 X Spotkania Benedyktyńskie w Warszawskie – „Rozważania o Duchu Świętym na podstawie dzieła O Duchu Świętym św. Bazylego Wielkiego” (o. Brunon Koniecko OSB)
- 24 X Dzień skupienia oblatów tynieckich w Tyńcu